

Ks. Romuald Rak, Katowice

ŚPIEW GREGORIAŃSKI A PRZEŻYCIE LITURGICZNE

(Artykuł dyskusyjny)

W ubiegłym roku zamieściłem w „Gościu Niedzielnym” kilka artykułów na temat „Musica Sacra”, omawiając w nich encyklikę Ojca św. Piusa XII „Musicae Sacrae Disciplina”. Ponieważ zachęciłem w nich wiernych, chóry kościelne, organistów, zakony i duchowieństwo do pielęgnowania śpiewu gregoriańskiego, otrzymałem wiele listów od rozmaitych kapłanów z terenu całej Polski, w których wyrażają swoją radość, że głos taki pojawił się na Śląsku, gdzie podobno śpiewa się tylko pieśni ludowe. W odpowiedzi jednemu z nich dałem jednak wyraz pewnej obawie, że śpiew gregoriański stał się dziś dla wielu śpiewem obcym. Dzisiejsi ludzie, wychowani są na zupełnie innych zasadach muzycznych, wychowani są przez radio, kino, płyty, telewizję, koncerty i festiwale jazzowe, a to w takim stopniu, że trzeba by było podobnego rozpowszechnienia śpiewu gregoriańskiego, by stał się dla wiernych ich własnym, zrozumiałym śpiewem. Gdyby wierni od młodości swojej słyszeli tylko śpiew gregoriański, byłby ten śpiew dla nich śpiewem masowym, powszechnym i nie trudno byłoby odczuć przeciętnemu człowiekowi jego piękno, podczas gdy dzisiejsi ludzie tego piękna wcale nie odczuwają. Niestety, ale tak jest. A „*quod visui vel auditui non placet?*”... Do tego dochodzi brak znajomości tekstów liturgicznych, obcy język, kunsztowne melodie, jednogłosowość śpiewów, brak zainteresowania się śpiewem wśród duchowieństwa. Wszystko to składa się na przyczynę, że śpiew gregoriański znajduje tak mało zrozumienia u wiernych, którzy na domiar złego znają go tylko z... pogrzebów i sądzą, że każdy śpiew gregoriański jest z natury swej smutny i, że oddaje doskonale żałobę.

Tak mi się niekiedy zdawało i zdaje, że trzeba dla dzisiejszych ludzi znaleźć jakieś pośrednie formy, a przede wszystkim udostępnić liturgię w jeszcze większym stopniu niż dotychczas. Co znaczy: udostępnić liturgię? Czy wystarczy im dać do ręki mszalik? To za mało. Wierni powinni liturgię przeżywać. Tak jak dzisiejsi widzowie przeżywają seans filmowy. Jak młodzież przeżywa jazz. Porównanie może zbyt ostre, ale konieczne. Czy któryś z kapłanów starszej generacji, a nawet świeckich, przeżywa muzykę jazzową? Słuchając tej muzyki, albo zamyka radio, albo opuszcza pokój, albo

też macha pobłażliwie ręką, lub też wypowiada pod jej adresem kilka cierpkich uwag. A młodzież? Ona tę muzykę przeżywa. To jest jej muzyka, bo na tym fundamencie wyrosła. Co daleko szukać. Kto spotyka się z alumnami dzisiejszych seminariów duchownych ten wie, jaką muzykę przynieśli do seminariów, jakie piosenki śpiewają, jak trudno ich wychować do muzyki poważnej, nie mówiąc już o muzyce par excellence świętej — kościelnej! A co dopiero świeccy, którzy śpiew gregoriański słyszą tak rzadko. Jeżeli my każemy w kościele wiernym śpiewać melodie gregoriańskie, kiedy oni co dopiero zamknęli, wychodząc z domu do kościoła, odbiornik radiowy z melodią jazzową, to nie ma mowy o tym, by muzyka kościelna ich pociągała i podobała się im. Bo sam śpiew, to jeszcze nie wszystko. Trzeba, by znali liturgię, by znali teksty liturgiczne, najpierw w języku polskim, by sobie je dobrze przyswoili...

To wszystko owemu kapłanowi napisałem. W odpowiedzi na mój list otrzymałem replikę, jakiej się nie spodziewałem. Autor stara się polemizować ze mną na temat zasadniczy, że ucina dyskusję „od korzeni“. Twierdzi mianowicie, że „teksty tłumaczone na inny język nie są tekstami liturgicznymi“. Formy pośrednie? Całkiem wykluczone. Wierni mają śpiewać tylko gregoriankę po łacinie. Inny śpiew zakazany. Całkiem niemożliwy. Wszelkie przekłady nie są liturgią. To zdanie ostatnie zostało w liście kilka razy powtórzone, raz nawet zagrożone ekskomuniką, gdyby ktoś chciał śpiewać teksty liturgiczne w przekładzie. Sądzę, że może zaszło nieporozumienie. Należałoby może wyjaśnić najpierw, co jest liturgia, a co nią nie jest.

Liturgią jest służba Boża Kościoła, „całokształt publicznego kultu Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, tak Jego Głowy jak i jego członków¹⁾. Dawniej platforma liturgii nie była tak szeroka jak dziś. Sądono że liturgią jest tylko to, co kapłan czyni na podstawie ksiąg liturgicznych. A to, co lud czyni? To także liturgia. Nie trzeba tu nawet dokładnych i drobiazgowych przepisów i raz na zawsze ustalonych tekstów modlitewnych w jednym języku. Inaczej służba Boża Apostołów i biskupów pierwszych wieków nie byłaby liturgią. Liturgia jest wszędzie tam, gdzie „populus Dei“ w jakikolwiek sposób przystępuje do Boga. Odbywa się to w sposób doskonały, jeżeli ten lud w niedzielę otacza swego kapłana, który według przepisów składa Bogu ofiarę. Liturgia jest wszędzie tam, gdzie lud, chór, czy też poszczególny kapłan czy kleryk śpiewa lub odmawia nieszpory. Liturgią jest czynność kapłana do tego upoważnionego, gdy chrzci, błogosławi, gdy odprawia mszę św., choćby tylko jeden ministrant był przy tym obecny.

¹⁾ Encykl. „*Mediator Dei*“ AAS. 39, 528.

Liturgią były w dawnych czasach publiczne czynności kapłana, chociaż dokładnych przepisów nie było, byleby tylko kapłan ten był w łączności z biskupem, a przez niego z Najwyższym Pasterzem całego Kościoła. Liturgią Kościoła jest, chociaż w bardzo szerokim sensie, liturgia diecezjalna, czy to nabożeństwo majowe, czy inne wieczorne, które proboszcz wzgl. inny kapłan z ludem swoim odprawia w kościele według przepisów biskupa lub na podstawie ksiąg diecezjalnych. Liturgią jest nawet wspólne odśpiewanie „Godzinek” podczas mszy św. Natomiast nie będzie liturgią kompletorium odmówione w domu przez całą rodzinę chociaż będzie bardzo piękną i polecenia godną modlitwą. Nie ma tu bowiem publicznego kultu, nie ma tu „ludu Bożego”, prowadzonego w sposób hierarchiczny do Boga. Ale teksty liturgiczne, tłumaczone na inne języki i odmawiane przez lud w czasie mszy św., odprawianej według przepisów Kościoła św., będą zawsze tekstami liturgicznymi, a więc ścisłą liturgią. Kto nie wierzy, niech przestudiuje dzieło O. J. Jungmanna T. J., „Der Gottesdienst der Kirche”²⁾, a dowie się autorytatywnie zaraz z pierwszych rozdziałów, co jest liturgią, a co nią nie jest. I przekłady są tekstami liturgicznymi, chociaż rzeczą Stolicy Apostolskiej jest autorytatywnie wyjaśniać, w jakiej formie, w jakim zasięgu, i kiedy ich można względnie nie można używać. Orzeczenia te mają raczej charakter porządkowy, a nie istotny. Inaczej, jak wspomniałem, liturgie apostołów i pierwszych biskupów nie byłyby służbą Bożą.

* * *

Sprowadziłem całe zagadnienie do kilku pytań: Czy przekład jest liturgią i czy możliwe są formy przejściowe, prowadzące do śpiewu gregoriańskiego, a mające za zadanie przygotować wiernych do tego śpiewu przez zrozumienie liturgii i przez jej przeżycie? Czy podczas mszy św. czytanej wolno śpiewać dosłowne przekłady części stałych mszy św. jak Gloria, Credo itd.? (Autor listu polemizującego twierdzi, że nie wolno. Wolno „tylko pieśni inne, najwyżej parafrazy wymienionych tekstów mszalnych”). Czy śpiewanie tych części w przekładzie podczas mszy św. (missa lecta!) jest tak wielkim niebezpieczeństwem dla Kościoła i dla śpiewu gregoriańskiego?

We wrześniu bieżącego roku odbędzie się na Jasnej Górze Pierwszy Ogólnopolski Kongres Muzyki Gregoriańskiej. Czy Kongres weźmie to pod uwagę? Byłoby bardzo pożądane, aby Księża Proboszczowie zabrali przed tym głos w tej sprawie. Śpiew gregoriański jest celem naszej pracy. Ale czy nie jest ważniejsze głębokie przeżycie i zrozumienie liturgii?

Ks. ROMUALD RAK

²⁾ J. Jungmann, *Der Gottesdienst der Kirche*. Wien-München 1955, s. 2 nn.